GAZETA
Wielkiego Xięstwa
POZNAŃSKIEGO.

Nakładem Drukarni Nadwornéj *W. Dekera i Spółki.* — Redaktor: *A. Wannowski.*

№ 45. — W Czwartek dnia 22. Lutego 1838.

Wiadomości zagraniczne.

Francya.

Z Paryża, dnia 10. Lutego.

Wybór Pana Passy na Prezesa kommissyi budżetowéj sprawdził się. Przy pierwszém głosowaniu Panowie Passy i Duchatel mieli każdy po 17 głosów, a PP. Calmon i Gouin każdy po jednym; ale przy drugiém przegłosowaniu Pan Passy 19, a P. Duchatel tylko 17 głosów pozyskał. Przy sposobności mianowania sekretarza lewe centrum i oppozycya jeszcze świetniejsze odniosły zwycięztwo, kiedy P. Gouin zaraz przy pierwszém głosowaniu większością 23 głosów przeciw 13 obrany został. „Wypadek ten, (powiada Messager) zważywszy na podaną przez Pana Gouin propozycyą względem redukcyi renty, bardzo ważny. Wiadomo, że w walce o Prezesostwo Pan Passy stronników redukcyi, a P. Duchatel przeciwników téjże reprezentuje. Nie ulega więc teraz żadnéj wątpliwości, że komissya budżetowa stanówczo za redukcyą się oświadczy, a takim sposobem trudną będzie dla rządu rzeczą, środek ten do innego odłożyć czasu.“

Propozycya, przez Pana Gouin pod względem redukcyi renty w biurze Izby deputowanych złożona, jest osnowy następującéj: „Art. 1. Rząd jest upoważniony do odpłacenia napowrót 5 pr.centowéj renty. Art. 2. Może też te renty zamienić za inne renty $4\frac{1}{2}$ pr.Cent. Art. 3. Fundusze umorzenia i inne fundusze zostają ze względu na tę operacyą pod rozporządzenie jego oddane. Art. 4. Na przypadek, gdyby fundusze te nie miały wystarczyć, rząd upoważniony do wydawania Król. assygnat skarbowych (*bons royaux*) i do utworzenia rent $4\frac{1}{2}$ pr.Centowych. Art. 5. Rząd na przyszłém posiedzeniu z wykonania środka tego zda sprawę.

Z dnia 12. Lutego.

Izba unieważni zapewne powtórnie nowy wybór deputowanych w Beziers. Podług Monitora było bowiem obecnych 774 deputowanych, którzy głosowali. Pan Flourens otrzymał 386 głosów, Pan Viennet 375; 13 było podzielonych. Pomiędzy karteczkami do głosowania użytemi, znajdowała się jednak jedna biała; druga obejmowała tylko wyraz nic; trzecia wyrazy: ani jeden, ani drugi, a czwarta trzy krzyżyki. Odjąwszy te cztery kartki od ogólnéj liczby głosów, pozostanie ich się tylko 770, a tak Pan Flourens otrzymałby oznaczoną większość 386 głosów. Tymczasem policzono na jego korzyść karteczkę jednę z napisem: Flourens i ja, a tak wątpią,

czy Izba zechce głos takowy za wyraźny uważać.

Czytamy w Temps: Opozycya poczytuje korzyści, odniesione przez lewy środek w Kommissyi budżetowéj za klęskę Ministrów. Pan Passy odniósł zwycięztwo nad Panem Duchatelem i łatwo było można przewidzieć, że pokonany kandydat będzie kandydatem opozycyi. Nikt nie myśli o sprzecznościach w takowém twierdzeniu zawartych. Opozycya nie zaprzestała wystawiać Pana Duchatela jako najniebezpieczniejszego współzawodnika Ministra skarbu, jako jego domniemanego następcę i nawet jako niecierpliwego współubiegacza. Gdyby Pana Duchatela byli Prezesem obrali, głoszonoby, że mianowanie jego jest znakiem wystąpienia Pana Lacave-Laplagne. Nie mianowano Pana Duchatela, a natychmiast dawniejszego przeciwnika przedzierzgnięto na sprzymierzeńca Ministeryum; korzystają w równy sposób z jego klęski, jakby z zwycięztwa jego byli korzystali. Doktrynerowie nie mieli większości w Kommissyi, a przeto nie ma Ministeryum większości w Izbie. Ale gdzież widziano, żeby los gabinetu miał od doktrynerów zależeć? Przy jakiéjże to sposobności objawiła się taka jednomyślność i wspólność interessów? Czyliż istotnie sądzą, że doktrynerowie większość Ministrom wyjednali? Wzywamy opozycyą, aby nam powiedziała, przez jakie przyznania pozyskało sobie Ministeryum głosy doktrynerów. Jeżeli przytaczają, że Ministeryum nie starało się o wykluczenie doktrynerów z wszystkich Kommissyi, prawdę powiadają. Gdyby inaczéj było czyniło, byłoby sobie postąpiło w brew ogólnéj zasadzie polityki swojéj. Jakże można żądać po Ministeryum, które Pana Bignona, członka lewego środka, na godność Para Francyi wyniosło, aby całe stronnictwo dawniejszéj większości na parlamentarnym spisie umieściło? Postępowanie takowe byłoby nierozsądne. Ministeryum nie chciało grać roli Ministeryum stronnictwa i to mu prawdziwy przynosi zaszczyt. Popierało ono współdziałanie wszystkich w jakimkolwiek bądź wydziale znakomitych ludzi. Doktrynerowie mieli naturalnie w tém swój udział. Ale cóż się stało? Widzieli, że to nie dosyć dla nich; pragnęli oni, aby im tylko i ich przyjaciołom sprzyjano. Ministeryum nie obiecało im takiéj przewagi, ani jéj téż nie wyjednało. Rozgniewali się i cofnęli. Jak im się podoba; byt Ministeryum nie zawisł od ich pomocy. Poróżnienie to owszem usunie wiele nieporozumień. Ministeryum będzie sobie mogło daleko wolniéj postępować w zakresie działań swoich, rozciągającym się bardziéj na lewy niż na prawy środek; a Izba pokaże, że daleka od wszelkich kombinacyi stronnictw, bez pomocy doktrynerów, a nawet w razie potrzeby przeciwko tymże, potrafi większość dla Ministeryum wyjednać. — Takowy artykuł dziennika ministeryalnego objaśnia nam następujące słowa innego dziennika: Twierdzą, że Ministeryum odebrało onegdaj wieczorem ostateczne oświadczenie doktrynerów, że go odstąpią, jeżeli Pan Duchatel niezwłocznie Ministrem skarbu nie zostanie.

Hiszpania.

Z Madrytu, dnia 2. Lutego.

W Leon zbuntowała się dnia 25. Stycznia część załogi za namową dwuch oficerów, którzy rzeczpospolitą obwołać chcieli. Wszakże udało się wkrótce zbuntowanych do posłuszeństwa przywieść; owych dwóch oficerów, nazwiskiem Doti i Guisasola, rozstrzelano.

Stany na wczorajszém posiedzeniu projekt do prawa dotyczący się nowszych naborów 40,000 ludzi do wojska w całości przyjęły i przystąpią teraz do dyskussyi nad pojedyńczémi paragrafami. Zresztą nie wiadomo, jakim sposobem minister wojny tyle ludzi uzbroi i utrzyma, kiedy nawet teraźniejsze wojsko żołdu swego nie pobiera a oficerowie w dystrykcie San Sebastian już od Sierpnia 1837 r. nie są płatni.

Z Llodio, dnia 21. Stycznia.

(*Gaz. Wrocł.* Doniesienie jéj redaktora Pana Vaersta.) — Dnia 12. wyruszyłem nareszcie z Zagaramurdi, straciwszy trzy dni z powodu zgubionego służącego. Towarzyszył mi liwerant H., który Króla hiszpańskiego przez granicę przeprowadził, i jego wspólnik. Obydwaj jechali do głównéj kwatery względem dostawy 500 koni dla nowego pułku jazdy, jaki Pułkownik Hrabia Kaiserling tworzy. Jechaliśmy konno i mieliśmy jeszcze kilka koni i mułów niosących rzeczy nasze. Dowodzący oficer w Zugaramurdi przydał mi straż z 3ch żołnierzy, a tak mogliśmy bez obawy podróż naszę odprawiać. Jechaliśmy między górami wzdłuż granicy francuzkiéj. Ujechawszy pół mili ujrzeliśmy nad samą drogą świeżo usypany grób. Krystyniści, zrobiwszy przed miesiącem wycieczkę z Irunu, w liczbie 1200 ludzi, odparli wojsko królewskie aż do granicy francuzkiéj; pomiędzy jeńcami był także waleczny Pułkownik Ybarrola. Ścigani jednak, i nie mogąc Pułkownika daléj uprowadzić, rozstrzelali go tutaj. Przez zemstę sprowadzili tu karoliści pierwszego potém schwytanego Pułkownika i podobnież go rozstrzelali. Obydwaj spoczywają w jednéj mogile. — Po

górach pasły się liczne trzody i kraj zdawał się być spokojnym. Owce te różnią się od merynosów andaluzyjskich i zbliżają się podobieństwem do węgierskich z hrabstwa Zips. Od czterech lat wybito przynajmniéj ⅔ części wszystkich owiec, mianowicie na początku wojny, gdy jeszcze nie wiedziano z zupełną pewnością, za kim się mieszkańcy tych okolic stanowczo oświadczą. Lecz teraz rzecz się ma inaczéj i karoliści mogą się tu dość długo wyżywić, podczas gdy krystynistom głód by tu niezawodnie dokuczał. — Przebyliśmy po ciągle spadzistych górach tak nazwane trzy granice, t. j. doliny Bastan, Sarré i Eschalar. Mały strumień wpada tu do Bidassoy, bystréj i przyjemnéj rzeki. W koło skał uwijają się orły. Przydani mi żołnierze ubili kilka kaczek dzikich i wśród wesołości śpiewali piosnki wyszydzające Królową Krystynę. Spotykaliśmy wiele mułów i osłów obładowanych żywnością; powietrze było ciepłe i ja jechałem bez płaszcza. W brudnéj na pozór kuźni przed Sumbillą piliśmy wyborne wino krajowe i jedli nader piękne bułki. — Około godziny 5., gdy się ściemniało i księżyc pięknie świecił, dobyłem moich pistoletów i tak ruszywszy truchtem stanęliśmy o godzinie 7. w St. Estebie, dość znacznéj mieścinie. Że to był piątek, zaprawiono wszystkie potrawy niesmaczną oliwą, a tak tylko na jednéj rybie przestać musiałem, któréj jeszcze zaprawą tą nie oblano. Około ognia kominkowego wszyscy bez różnicy zasiedli, począwszy od jednego Pułkownika w podartéj odzieży, aż do pędzicieli mułów. Zaraz za przybyciem naszém podano nam po szklance orzeźwiającego napoju, złożonego z czystéj wody, białka od jaja, cukru i kwiatu pomerańczowego, i zwanego Bolado, Azucarillo albo Esponjaod. — Dnia 13. rano puściliśmy się po śniadaniu w dalszą drogę. Groziłem, że sam z mymi żołnierzami pojadę, jeżeli się towarzysze moi podług swego zwyczaju wcześnie nie wybiorą. Z téj przyczyny wszyscy się w czas ruszyli i wyjechaliśmy o godzinie 6téj rano przy świetle księżyca. Opuściliśmy Bidassoę i przebywszy most kamienny przebywaliśmy same urwiska skał, po samych prawie tylko postępując wschodach z wielkiém niebezpieczeństwem życia. Na najniebezpieczniejszém miejscu, gdzie muł tylko z największą przejść może trudnością i zawsze jeden po drugim na to samo następuje miejsce, już się przez wiele set lat od kopyt tych zwierząt porobiły w granicie wydrążenia na 4 cale głębokie. Było to okropny widok, gdy najmniejsze potknięcie się śmiercią zagrażało. Wczoraj kierowałem ciągle koniem moim, który szedł nader ostróżnie, ale dziś słuchając rady przewodników puściłem mu cugle. Przebyliśmy nareszcie to najniebezpieczniejsze miejsce, gdzie z jednéj strony wznoszą się strome niebotyczne skały, a z drugiéj okropna przepaść, i zaczęliśmy się spuszczać na dół. Gdzie tylko była dolina na wystrzał działowy długa, uważali ją przewodnicy moi, przyzwyczajeni do samych gór, za piękną i obszerną równinę. Konie i muły były rzeskie, jeźdzcy i piesi posuwali się ochoczo wśród śpiewów, które i żołnierze nasi nucili. Od wczoraj rana, gdyśmy dolinę Eschalar opuścili, nie wyszliśmy z gór, i dziś nareszcie dostaliśmy się przez Elgurriago i Zubietę na najwyższy szczyt tychże. Tu w bliskości Escurry okropna zaskoczyła nas burza; mój koń się potknął, wiatr zdarł mi czapkę z głowy, a gdym ją przecie schwycił, wywróciły się dwa konie i jeźdzcy szli pieszo; na pół przeziębli dążyliśmy wzdłuż stroméj skały do Leyty. Tu spoczęliśmy w południe i tu nas oryginalna oczekiwała scena. Przybywszy do kominka zastałem tam starą babkę, która w bliskości odkrytych garnków i misek świece robiła. Po lewéj stronie miała pakuły; z tych zrobione knoty maczała w żywicy gotującéj się w kociołku nad ogniem; a po wydobyciu tychże wałkowała je na stojącym przed sobą stołku, podczas gdy je na pół nagi chłopiec wodą maczał. Ani materyał, ani osoby wyrabianiem jego zajęte nie były nader powabne. Staruszka podobna była w części do czarownicy z łyséj góry; koło ognia leżał podziurawiony słomiany materac, a na nim tuzin długich świec na pogrzeb; obok tego stała broń, na ścianach okopconych wisiały kiełbasy, szynki i sadła, jako też ryby, z których od bliskiego ognia wytopiony tłuszcz po ścianie spływał; między tém wszystkiém zaś pozawieszano tu i owdzie dość nieporządnie trzewiki i pończochy rodziny do wysuszenia. Cała podłoga była poplamiona tłustością i oliwą, a flaki, poruszające się w dymniku sięgały do głów siedzących. W wielkim kotle gotowały się brudne i pokrwawione ścierki. Przed domem oskrobano co tylko zabitego wieprza; dziko wyglądający człowiek przyniosł go do naszego towarzystwa i przy ogniu resztę szczeci opalał, podczas gdy kobieta jedna ćwiartkę skopową na rożen zatknęła, którą ów na pół nagi chłopiec obracał. Koty obskwierały około zabitego wieprza, podczas gdy ów na wpół dziki człowiek brzuch mu rozpłatał i wnętrzności w kocieł wrzucił, które baba jedna wymyła i do drugich w kominie zawiesiła. Krzyk i dym były nieznośne. Dziewczyna jedna

wydawała obrok dla koni, ale gdy jéj się noga na stłuszczonéj podłodze pośliżgła i nieco obroku rozsypała, porwał się człowiek wieprza rozbierający z wściekłością do noża i tymże nad nią wywijał, ale późniéj nogi wieprzowi oderznął i takowe na roszcie nad węglami położył. Nagi chłopiec zaś oskubał żywego kuraka i dopiero go na moję prośbę zabił. — Ja siedziałem przez cały ten ciąg czasu na niskim stołku — najniższe miejsce przy kominie jest najznakomitsze, bo siedzącéj na niém osobie dym najmniéj dokucza — przypatrywałem się téj piekielnéj scenie i miałem pugilares w ręku, aby ją dla gazety wrocławskiéj opisać. Nikt uwagi mojéj nie uszedł. Wszyscy się śmiali i nazywali mnie jużto Excellencyą, już Xięciem, już téż Posłem obydwóch Cesarzy, bo Pan H. ciągle mnie tytułował wyrazem Monseigneur, i moim się Szambelanem mianował. Dano nareszcie obiad i ten nad spodziewanie moje był wyborny. Gdyśmy na konie powsiadali byłem przekonany, że najdaléj za kwadrans pożegnamy się całkiem z cywilizacyą i obcować będziemy z ludożercami, ale poznałem na moje szczęście, że na najwyższym punkcie gór i lepsze są drogi i znośniejsi ludzie. Tuto wśród niedostępnych gór mógł się Zumalacarreguj, ów drugi Hofer, długo opierać krystynistom, i choć nieraz pobity wszędzie u nieustraszonych Biskajczyków przytułek i pomoc znajdował. Leytę nawet na początku wojny krystyniści szturmem zdobyli i spalili, czego ślady jeszcze się teraz ukazują.

P o r t u g a l i a.

Z Lizbony, dnia 20. Stycznia.

(*Gaz. Powsz*) — Na posiedzeniu Stanów d. 16. Stycznia rozbierano projekta skarbowe. Jeden z nich pochodził od Deputowanego José Estevao, zagorzałego porucznika od artyleryi, któremu tylko o to idzie, aby o nim w mieście mówiono. Zmierza do tego, aby wszystkie długi państwa, nawet zaległe pensye urzędników i wystawione już wexle na dochody z tabaki i z zakładów celnych, na kapitał obrócono (?), coby oczéwistém było oszukaństwem, wiele rodzin o bankructwoby przyprawiło a nawet i bank w Lizbonie i Porto obaliło. Oświadczonoby takim sposobem bankructwo państwa. Ten szalony wniosek pozyskał jednak kilku stronników w Izbie a ponieważ się istotnie obawiano, żeby go nieprzyjęto, nadzwyczajne powstało zamieszanie między kupcami i kapitalistami. Towarzystwo kupieckie, i wszyscy akcyonaryusze banków, w liczbie 900, odbywali zgromadzenia, aby grożącą burzę odwrócić, bo ludzie, co pieniądze swoje w banku umieścili, już się tłumami zwrotu pieniędzy swoich dobijać zaczęli. To więc było téż głównym przedmiotem obrad a M. A. Vasconcellos podał poprawkę do tego projektu, podobnie niedorzeczną. Dyskussye toczyły się z nadzwyczajną zapalczywością. Ci co za wnioskami Estevay i Vasconcellosa się ujmowali, oświadczali, że wydział koniecznie tylko bogatym sprzyja. Przezywali oni wszystkich kapitalistów i kupców łotrami, którzy się przez lichwiarstwo zbogacają a kraj i ogół ludności łupią i zdzierają. Drudzy, co za wnioskami rządu i wydziału głosowali, nazywali projekta wspomnianych Jchmościów oczéwistém oszukaństwem, pozbawiającém rząd wszelkiego kredytu na przyszłość; prócz tego ani Francya, ani Stany Zjednoczone, z któremi ugody pozawierano, przeniewierzenia się takowego bezkarnieby nie przepuściły. — Na posiedzeniu d. 17. Stycznia oświadczył F. de Castro, że nazwisko jego pod wnioskiem J. Estevay wydrukowano, powinienby przeciw temu protestować, musiałby bowiem oszaleć, gdyby co podobnego miał podpisać. Deputowany Liberato, dozórca drukarni królewskiéj, oświadczył, że to więc zapewne pomyłką czcionkarza, który w tym dniu nieco sobie podchmielił. Wyraz „oszaleć" rozjątrzył zresztą zagorzalcę (porucznika) i jego stronników; poczém téż taka się wszczęła wrzawa, że Prezydent członków Izby na próżno do porządku wzywał. Przystąpiono nareszcie do obrad nad projektem wydziału, ale wiele się odzywało głosów, żądających, aby obrady te do innego czasu odłożono, kiedy dyrektor banku formalną podał protestacyą. J. Estevao oświadczył następnie, iż celu swego dopiął, kiedy projekt jego zapewne przesilenie ministeryalne wywoła. Odgrażał tedy Ministrowi skarbu, który się odważył powiedzieć, że projekt jego (porucznika) albo w szpitalu St. Toré (w domu waryjatów) albo w lesie Arambuja (w kryjówce rozbojników) ułożono; że za to drogo pokutować będzie. — Na posiedzeniu dn. 18. Stycznia obwieścił Minister wojny wiadomość telegraficzną z Porto, że d. 15. pułk artylleryi w Porto się zbuntował i koniecznie zaległego żołdu się domaga. Gwardya municypalna nie chciała jednak z nim się połączyć a tak spokojność publiczna zakłóconą nie została, lubo dn. 17. pułk rzeczony z palącemi się lontami w koszarach St. Ovidio się uwijało. Prezes Rady oświadczył, że kilka oddziałów wojska z północnych prowincyi do Porto wyprawi; więcéjby obecnie uczynić nie mógł. Potém rozprawiano dużo o reformie kommissaryatu wojennego, ponieważ teraźniejszy nielitościwie kradzie,

podczas kiedy wojsko najokropniejszy cierpi niedostatek. Nareszcie domagano się z naleganiem, aby w Algarbii przeciw Remeschidzie energiczniejszych użyto środków i więcéj wojska przeciw niemu wysłano. Minister wojny odrzekł na to, że nasamprzód ani grosza pieniędzy, a po wtóre, że ani jednego żołnierza nie ma, bo z liczby 8000 nowozaciężnych 7700 zbiegło, pozostało się więc tylko 300, na uzbrojenie których zasobów pieniężnych przybrakło; szczątki czynnéj armii zatrudnione obecnie na północy, gdzie guerylasy karolistowscy nad granicą groźne zajęli stanowisko. — Następnie stosownie do porządku dziennego przystąpiono znowu do przerwanych na ostatniém posiedzeniu dyskussyi. J. Estevao podał kongressowi pytanie, czy rząd i nadal antycypacye pieniężne czynić będzie. Stało się to powodem do obszernych i żywych obrad, kiedy jedni twierdzili, że pytanie to wcale nie w swojém miejscu, drudzy zaś rozstrzygnięcia onego żądali. J. Estevao rozprawami swémi tego nareszcie dokazał, że cały kongress w wielkim kłopocie nie wiedział, co mu odpowiedzieć. J. Pisarro proponował, aby deputacyą do N. Pani wysłać z prożbą o zmodyfikowanie ministeryum. Na tém czas zszedł i sessyą solwowano. — Wzburzenie między kupcami i posiadaczami akcyi bankowych trwa ciągle; wszystkie kluby i stowarzyszenia w obroty wzięto, aby temu tak smutnemu przesileniu zapobiedz. Tu równie jak po innych miastach, gdzie są załogi, obawiają się buntów żołnierzy, ktorzy z wszelkich potrzeb ogołoceni, nareszcie sami wezmą, gdzie co znajdą. Statek parowy „Porto" odpłynął wczoraj z pieniędzmi do Porto, aby wojsko tameczne zaspokoić. Batalion arsenałowy, pobierający regularnie żołd swoj, gotów oprzeć się wojsku, ktoreby gwałtem zapłaty domagać się miało.

W ł o c h y.

Z Neapolu, dnia 30. Stycznia.

(*Gaz. Powsz*) — Wyszło tu za najwyższym rozkazem nader ważne rozporządzenie. Oto zakazano tancerzom i tancerkom baletu tutejszego, ażeby nadal w tricot na scenie nie występowali; publiczność w parterze siedząca powinna się więc odtąd pastwić widokiem długich aż po kolana spadających zielonych spodni, o których policya sądzi, że czarujące sprawią wrażenie. Wystaw więc sobie Pan nymfę wraz z jéj na powietrzu unoszącémi się towarzyszkami w spodniach maitka; illuzyą istotnie do najwyższego chcą doprowadzić stopnia!

Wiadomość, którą Dziennik Sporów opiewa, jakoby na Sycylii wzburzenie umysłów panowało, zapewne płonna. Najlepszym tego dowodem ta okoliczność, że rząd wysłane tam wojska po większéj części odwołał; oraz urządzono znowu tygodniową regularną kommunikacyą za pomocą statków parowych z tą wyspą, coby nie nastąpiło, gdyby mieszkańcy jéj nie byli uspokojeni.

T u r c y a.

Dnia 29. Grudnia r. z., jako w pierwszy dzień bajramu, udał się Wielki Sułtan w przepychu z starego seraju do meczetu Aja Sofii, dla odprawienia tamże przepisanego nabożeństwa. Wydanego zwykle pod tę porę spisu mianowanych Wezyrów i wielkorządców dla prowincyi, jeszcze dotychczas nie głoszono.

Rozporządzeniem Wielkiego Sułtana uchylony został niedawno zwyczaj, według którego przy udzielaniu publicznych urzędów w dzień doręczenia dekretu, rozdawano w Wielkiéj Porcie urzędnikom suknie honorowe. Te dekreta odsyłają się teraz do pomieszkań urzędników, ktorzy w kilka dni poźniéj w swoim nowym charakterze Wielkiéj Porcie odwiedziny składają.

Pan Zographo, król. grecki Poseł przy Wysokiéj Porcie, otrzymał tych dni wiadomość, że w miejsce Pana Rudhardt został mianowany Ministrem spraw zagranicznych, a dla Pana Trikupi, dotychczasowego Posła w Londynie, tutejsza posada przeznaczona została. Najnowsza „Gazeta państwa Tureckiego", nie obejmuje nic ważnego, oprócz dwóch rozporządzeń Sułtana względem wystawienia latarni morskiéj przy wstępie do Bosforu i Dardanellow, tudzież względem zaprowadzenia fezów (czerwonych czapek) nawet w korpusie Ulemów.

B r a z y l i a.

Z Rio-Janeiro, dn. 28. Listopada.

Wielką tu radość, mianowicie pomiędzy płcią piękną sprawiła wiadomość, że Xiążę Joinville, odwołany z wyspy Teneryffy, postanowił nas odwiedzić. Wszyscy jeszcze pamiętają przepych, z jakim przeszłego roku przyjmowano tutaj Xięcia Oranii. Dla pozostałych dzieci po Evariście otworzono składkę, która już 18 Contos przyniosła.

Okręt przewozowy Seagull przywiózł nowe wiadomości z Bahii, z których o niezadługiém załatwieniu sprawy wnosić można. Skoro się Prezydent schronił na pokład okrętu liniowego, Wice Prezydent Paim zaraz ster rządu uchwycił; osiadł w małém miasteczku Cachueiras i tym sposobem stronnictwu legalnemu punkt oparcia się wyjednał. Takowa stałość zatrwożyła przeciwne stronnictwo; batalion permanentów opuścił miasto i nawrócił się

znowu do rządu; wyspa Itaparica poszła za tym przykładem i wszystkie wsie i miasta w Reconcavo pozostały także w wierności. Buntownicy spodziewali się, że się okręty wojenne za nimi oświadczą, ale i w tém zawiodła ich nadzieja. Najbardziéj przecież szkodzi im sposób myślenia mieszkańców samego miasta. Chociaż wszystkich urzędników na ich posadach potwierdzono i bezpieczeństwo majątku prywatnego przyobiecano, jednak większa część kupców wolała swój majątek na okrętach umieścić; urzędnicy zaś wszyscy wstąpili w ślady Wice Prezydenta i zdołali nawet kassę z 450 Contos ocalić. W dwa dni po obwołaniu niepodległości musiał rząd prowizoryjny na żądanie obywateli oświadczyć: tylko przez *lapso de penna* (!?) opuszczono w pierwszym akcie oznajmienie, że tylko do pełnoletności Don Pedro II. chcą być niepodległymi! Nie można zaiste lepiéj bezzasadności całego przedsięwzięcia określić. Zresztą zdołano dotąd w bardzo dziwny sposób spokojność w mieście utrzymać; ale bronią znalezioną w Alfandega uzbrojono wielu krajowców i obawiają się nadużyć, jeżeli rząd motłochu tego opłacić nie zdoła. Tym czasem przybył nowy Prezydent, Barreto Pedroso, i osiadł w Cachueirasie; okręt wojenny, który go przywiózł, zajął wspólnie z innemi okrętami takie stanowisko, że przecina miastu dowóz tak od strony lądu jak i morza, a dziś odpływa ztąd statek parowy Urania, który ma na swoim pokładzie wiele potrzeb wojennych i Hrabiego Beaurepaire, dowódzcę tamecznéj eskadry. Bez okrętów wojennych i żywności nie może się miasto utrzymać, i życzyćby tylko należało, żeby rzecz tę jak najprędzéj załatwiono.

Z Vernambuco wyprawiono także niedawno temu oddział wojska do Rio grande. Prezydent Eliziano, który się już tam z wojskiem znajduje, czeka na przybycie reszty posiłków, i wtedy dopiero co stanowczego przedsięweźmie. List pisany z Porto Allegre, zapewnia, że do zakończenia wszystkiego 800 ludzi wystarczy.

Rozmaite wiadomości.

Z Poznania. — Nadeszłe z różnych okolic departamentu Poznańskiego wiadomości w tém się zgadzają, że gwałtowne mrozy w ostatnich czasach, które dn. 9. Stycznia do 21. stop. Reaumura dochodziły, nabawiły wszystkich rolników obawy, że delikatne kiełki żyta, mianowicie na lekkich gruntach z powodu nie dość wczesnego ukazania się śniegu może ucierpiały. Wiele jagniąt pomarzło, a miejscami nawet i rogacizna. Brak paszy także się uczuć daje, a mianowicie przeziębnięcie kartofli dotkliwém się dla ubogiéj klassy mieszkańców staje. — Na stan zdrowia także powietrze to szkodliwie wpływało i wiele ludzi na zapalenia zachorowało. W Krotoszynie i na Piaskach zjawiła się jeszcze na początku Stycznia cholera i kilka osób na nię umarło. — W Rakoniewicach wybuchła ospa i z 20 zapadłych na nię osób 4 umarły. Także i w okolicy ukazały się te krosty, ale środki policyjne szerzeniu się tychże tamę położyły. Smiertelność nigdzie nie była zbyt wielka. — Wiele osób utraciło przez nieszczęśliwe przypadki życie swoje w Styczniu; 15 osób zmarzło i 3 utonęły; 4 dzieci spaliło się a jedna osoba z swędu umarła; 3 nareszcie osoby zakończyły życie w skutek pijaństwa. — Ogień pochłonął 8 budynków. — Na wielu miejscach urządzono publiczne składki w celu niesienia pomocy biednym w czasie wielkich mrozów, i te po większéj części pomyślnym uwięczone zostały skutkiem; jakoż możniejsi wszędzie niemal starali się opatrywać biedniejszych w drzewo, odzież i żywność. — I tak X. Proboszcz Danielewicz w Grodzisku rozdzielił 20 sążni drzewa; podobnież Pan Brodnicki, dziedzic Wilkowa, Pan Baron Kottwitz i inni. — Pomiędzy licznemi, w upłynionym miesiącu w departamencie Poznańskim popełnionemi zbrodniami są 2 zabójstwa, okradzenie kościoła i 3 znaczne kradzieże, a między temi jedna w samym Poznaniu, gdzie przeszło 4000 Tal. częścią w gotowiźnie, częścią także w papierach lub sprzętach srebrnych ukradziono. Sprawcy niektórych zbrodni, poczęści znani i niebezpieczni złodzieje już schwytani, ale inni jeszcze się ukrywają. — Handel trzodą chlewną, na którą znaczny jest handel do Marchii i Saxonii, jako też handel drzewem do Polski były bardzo ożywione w ciągu upłynionego miesiąca. — Także handel pijawkami, ważny szczególniéj dla miasta Rakoniewic, znacznie się powiększył. W ciągu roku 1837 wprowadzono tamże z Polski, Rossyi i Galicyi około 4 milionów pijawek. Z tych wywieziono większą część do zachodnich prowincyi państwa i do Hamburga, a mała cząstka pozostała się w sadzawkach dla nich urządzonych w Rakoniewicach. — Handlem tém zajmowało się 17 handlarzy, 40 pomocników i 50 ludzi do łapania. Zebrano za nie około 50,000 tal., z których większa część czysty zysk stanowiła. — Także zakupiono z Wrocławia w prowincyi tutejszéj znaczną ilość wełny, mianowicie w średnim gatunku.

Nowe dzieła. — Kolęda dla dzieci przez x. Moszyńskiego S. P. Wilno, 1838 u J. Zawadzkiego, z pięknym rysunkiem. — Druga to już tego rodzaju książeczka przez x. Ant. Moszyńskiego wychodzi; i niewidzim nic, coby doborem rzeczy, pieknem obrobieniem, zastosowaniem się rozumnem do smaku czasu, równem jéj było. Jakże tu nieprosić, aby szanowny jéj autor, częściéj dzieci młode i stare kolędą obdarzał? Wyraźnie Wilno odznaczać się zaczyna w rysownictwie. Wyszedł pierwszy numer dzieła obrazowego P. Karola Raczyńskiego, (małe folio): „Znaczniejsze ubiory starożytne polskie za Jagiełły, zebrane z autorów dawnych w Wilnie w Lit. Ozięblowskiego.“ — Ten zawiera piękne litografie: 1) Garda tronowa polska, 2) Garda tronowa litewska, 3) ciężka kawalerya, 4) kawalerya skrzydlata, 5) pancerna chorągiew, 6) ułan polski. Nowa to będzie pomoc dla historyi, jeśli ujrzym dalszy ciąg i jeśli autor zechce nam cytować króciutko, z kąd bierze swoje rysunki, abyśmy o ich autentyczności zapewnieni zostali. J. J. *Kraszewski*.

KRYTYKA.

Historya miasta Wilna przez Michała Balińskiego, tom II., zawierający dzieje miasta Wilna od początku rządów Swidrygiełły, do śmierci Stefana Batorego, czyli od r. 1430—1586. Wilno, drukiem Ant. Marcinowskiego 8, 1836 (w istocie 1837), stron. 290, z ośmią tablicami litografowanemi. — Z podziwieniem odczytaliśmy tom drugi historyi Pana B. obejmujący na pięcdziesięciu kartach textu dzieje miasta od 1230 do 1586 roku, to jest półtora wieku przeszło! Mimowoli wspomnieliśmy na ten wiersz starego Horacego o pięknéj kobiecie, kończącéj się rybim ogonem. Czyli to dobrowolnemu zaniedbaniu, czy pośpiechowi, czy nareście brakowi Voigta i innych niemieckich pomocy, tę szczupłość textu przypisać należy? niewiemy; dziwim się tylko widząc tyle rzeczy opuszczonych zupełnie, tyle drugie natrąconych ledwie, tam, gdzie miarkując z pierwszego tomu, najobszerniejszego spodziewać się należało wykładu. Ledwie skazówkę i to najznajomszych wypadków znajdujem już w drugim tomie, gdyż autor jakby naumyślnie zaniedbując opisów dłuższych, których nieszczędził w pierwszych księgach, to tu, to ówdzie, po dopełnienia i szczegóły odsyła. Za to wiele dołączonych dyplomatów nowych resztę dzieła zajmują. Ażebyśmy się nie zdali na wiatr tylko wyrzucać autorowi niedostateczność, musiemy wspomnieć że opuścił lub zaniedbał: Całe panowanie Kazimierza Jagiellończyka, którego rysu nawet ogólnego tu schwytać niepodobna. Opis i skutki małżeństwa Alexandra z Heleną, przeniesienie stolicy metropolii ruskiéj do Wilna, Synod w Wilnie ruski 1509 roku; najkrócéj, najniedostateczniéj, opisane są panowania najważniejsze Zygmuntów i Stefana! Panowania, które się na 50 stronach kończą wszystkie, przy takiem bogactwie wypadków i materyałów, przy tylu obrazach, gotowych i idących pod pióro. Reforma i jéj skutki, z tąd wynikłe zajścia, ledwie są zdala naszkicowane. Trudno abyśmy się taką historyją kontentować mieli, z czasów kiedy Wilno było jeszcze istotną stolicą Litwy. Pan B. często wspomina, że tu więcéj chciał kraju niż miasta dzieje objaśnić, lecz tego z drugiego tomu, a mianowicie z textu, w cale niewidać. W ostatniéj księdze, niema już nic historyj kraju, a ciągłe odsyłacze, nie dla sprawdzenia i powagi, lecz dla dopełnienia czynione do kronik i innych poźniejszych dzieł historycznych, wymagają do czytania całéj biblioteki historycznéj, co ogółowi czytelników, dla którego się pisze, dogodnem być nie może *). Ani piękne rysunki, ani dyplomata ciekawe, nie zastąpią czego niema. Na tych ostatnich wprawdzie zasadza się w wielkiéj części historyja, lecz one nie są jeszcze nią samą. Codex Dogilla naprzykład jest pomocą do dziejów wielką, lecz nie samą historyją. Przedrukowanie archiwów byłoby tylko przygotowaniem bardzo cennem, bardzo ważnem, lecz nic nie stanowiącém bez przyzwoitego obrobienia i użycia. Kupa cegły nie jest jeszcze budowlą. Nie przeczym wartości tych dyplomatów, jakie tu Pan B. umieścił (od str. 193 do końca i wyżéj od 48 do 69) lecz że większa ich część niema nawet najmniejszego związku z historyją Wilna, temu nikt nie zaprzeczy. Uważając pracę Pana B. jako historyją Wilna, nie kodexik, lub zbiór jakiś przywilejów, wypuścić by należało: 1) Fundacyą kościoła Pobojskiego, zajmującą blisko 20 str. 2) List pierwszy panów rad Litewskich (159). 3) Nic nie znaczące nadanie łąki przez Alexandra (193) Numera 2, 3, 4, 5, (?) 6, (?) bo te dwa ostatnie niewiem jak się tu wcisnęły; 9, 16 i 17. Wy-

---

*) Jeszcze z pierwszego tomu sądząc zwątpiliśmy, czyli istotnie P. B., ma sobie udzielaną pomoc od uczonych Daniłowicza i Onacewicza; drugi potwierdza ten domysł. Między ważnemi omyłkami w tomie 1, jest jedna zadziwiająca w wyliczeniu Biskupów, w którém z jednego, (drugiego Biskupa z kolei), dwóch p. B. na wiarę Waddynga zrobił. Dowiedziemy tego na swojém miejscu przywodząc oryginalny instrument elekcyj z archiwów kapituły. (Aut.)

drukowane osobno byłyby ważne; lecz żal nam że te karty, które tu zajmują w przemagającéj dobrze text liczbie, nie zajęła właściwa historya. Testament także Zygmunta Augusta zbyt jest już znajomy, aby wymagał nowego w całości przedrukowania. Żal nam że się tak autor pośpieszył, bo inaczéj jak pośpiechem nie umiemy sobie wytłumaczyć niesymetryczności jego dzieła i niezgodności z planem, jaki się wyraźnie w pierwszym tomie rozwijał. Nadto czujemy wartość pracy, abyśmy nierozmyślnie lub stronniczo taki sąd rzucali; lękamy się wynurzając go, aby nas tłum nieposądził o interesowność w sprawie; interesowność daleką od nas. Lecz z drugiej strony znamy pożyteczność choć często niemiłéj prawdy, na sobie doświadczoną, i mimo jéj nieprzyjaciół, którzy pobłażanie wolą, bronić jéj będziem ze S. Augustynem. Nienawidząc bezimiennych ugodzeń napojonych jadem, cenim krytykę sprawiedliwą, choćby była surową. Pan B. nadto ma doświadczenia, nauki i rozsądku, aby się za nią gniewał, a gdyby nie okoliczności, które zapewne przyśpieszyły wyjście tomu drugiego, pewni jesteśmy żeby go był godnym pierwszego uczynił, czując sam swojego dzieła niekompletność. Należy się od nas pochwała, i wielce zasłużona, artyście, P. Rypińskiemu, za jego piękne litografije, któremi pierwszy i drugi tom ozdobił; nie mało dziwiliśmy się popiersiu Witoldowemu, w które umiał wlać duszę. Szkoda, że Stefan Batory nie jest rysowany z podobniejszych a charakterystyczniejszych portretów, gdyż temu zbywa na piętnie zwyczajnem, mocy i wytrwałości. Wina to oryginału. Jest nadzieja że litografije PP. Rypińskich i S. Żukowskiego, zrównają nalepszym zagranicznym, gdy ci młodzi artyści zechcą tylko przejąć się zapałem, bez którego nie ma nic doskonałego w literaturze i sztukach. — J. J. *Kraszewski.* — Dn. 9. Stycznia 1838 r.

Nad pozostałością zmarłego tu Adama Morawskiego Sędziego Ziemiańskiego otworzono dziś process spadkowo-likwidacyiny. Termin do podania wszystkich pretensyi wyznaczony, przypada na

dzień 13go Czerwca r. b.

godzinę 9 przed południem w izbie stron tutejszego Sądu przed Sędzią Ziemsko-miejskim Neumann.

Kto się w terminie tym nie zgłosi, zostanie za utracającego prawo pierwszeństwa jakieby miał uznany, i z pretensyą swoją li do tego odesłany, coby się po zaspokojeniu zgłoszonych wierzycieli pozostało.

Niewiadomi z pobytu wierzyciele:

1) Sukcessorowie Kommissarza Sprawiedliwości Maciejowskiego,
2) Handel M. Zupańskich,
3) Sukcessorowie Piotra Warlinskiego,
4) Dzierzawca Kazmierz Koszutski,
5) Antoni Morawski,
6) Hilary Baranowski,
7) Massa pozostałości Rocha Morawskiego,
8) Franciszek Morawski,
9) Józef Łucyan Laszczyński,
10) Maryanna Tekla Walerya z Morawskich Bilska, czyli jéj Sukcessorowie,
11) Ewa z Morawskich Sapińska, czyli jéj sukcessorowie,
12) Alojzy, Tekla i Leopold rodzeństwo Sapińscy,
13) Antoni Sapiński,
14) Felix Morawski,
15) Marcell Morawski,
16) Salomea z Morawskich Renczynska,

zapozywają się niniejszem publicznie.

Poznań, dnia 12. Stycznia 1838.

Król. Pruski Sąd Ziemsko-Miejski.

OBWIESZCZENIE.

Podczas budowania domu tu pod Nrem 27. położonego przy wykopaniu sklepu dn. 9. Listopada r. p. trzy monety złote:

16 sztuk większych,
139 sztuk średnich i
12 mniejszych monet

pod ziemią znaleziono, których właściciela wyśledzić nie można było. Nieznajomych zatém właścicieli tego skarbu pod utratą swego prawa na termin dniu 30go Marca przedpołudniem o godzinie 11téj przed Ur. Model, Assessorem Sądu Głównego Ziemiańskiego, przypadający w celu zameldowania swoich pretensyi niniejszem się zapozywa.

Skwirzyn, dn. 6. Stycznia 1838.

Król. Pruski Sąd Ziemsko-Miejski.

OBWIESZCZENIE.

Podaje się niniejszém do publicznéj wiadomości, że kupiec David Bein z Zbąszynia i niezamężna Fanny Lubarsch z Landsbergu n./W. kontraktem przedślubnym z dnia 27. Grudnia r. pr. w przyszłym swym małżeństwie wspólność majątku i dorobku wyłączyli.

Międzyrzecz, dnia 16. Stycznia 1838.

Krol. Pruski Sąd Ziemsko-miejski.